

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Łamanie barier

Karolina : Pani Profesor chciałabym się dowiedzieć skąd wziął się pomysł na wycieczki z niepełnosprawnymi?



Pani Koral: Pomysł zrodził się na wycieczce integracyjnej przy szkolnictwie młodzieżowym z PTTKu. Jest to jedna z agend, czyli komisji które budują strukturę PTTKu.

Jadąc z panią Magdalena Tomasiak, moją koleżanką, na Węgry między innymi z osobami niepełnosprawnymi, doszliśmy do wniosku że w momencie, kiedy oni osiągną pełnoletność i skończą szkołę- nie będą mieli możliwości nigdzie jeździć. Stwierdziliśmy, że trzeba otworzyć nową komisję. Pomyślałyśmy, że dobrze byłoby spotkać się jako opiekunki przyszłego koła i utworzyć nową komórkę- Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi.

Dzięki temu typowi ludzi, mam na myśli osoby działające: uczniów, studentów, opiekunów, panią Magdę i mnie, ta komórka zaczęła funkcjonować. Powołałyśmy ja, bo stwierdziłyśmy, że osoby niepełnosprawne nie powinny być izolowane tak jak to było przez dłuższy czas w naszym państwie, ale mają być integrowane z osobami niepełnosprawnymi. W naszym społeczeństwie niestety utarło się tak, że niepełnosprawność ogranicza się jedynie do ruchowej. Natomiast nikt nie ma świadomości, że osoby mające cukrzycę lub będące po operacjach np na serce mają takie orzeczenia i są niepełnosprawne, choć tego nie widać. I wtedy ta komórka zaczęła działać. A potem automatycznie, aby nasza młodzież mogła się integrować, zostało założone drugie koło PTTK. jednemu przewodzi Pan profesor Żebrak („Na szlaku”), a my mamy ”Góry na kołach”. Czyli Koło, które działa na potrzeby Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi.

K: Jakie wycieczki już się odbyły?

PK:Odbyło się kilka wycieczek. Była wycieczka do Lwowa szlakiem "Złotej podkowy", wycieczka do Budapesztu i Koszyc. Była wycieczka na Kasprowy Wierch (niepełnosprawni część drogi pokonywali po ubitym śniegu). Odbył się rajd górski na Przehybę, Halę Łabowską. Tej zimy odbył się kulgig z pochodniami. Były Bieszczady. Przede wszystkim jeździmy w Beskid Sadecki. Organizujemy ogniska integracyjne, spotkania PTTKu „przy herbacie”, bierzemy udział w Festiwalu piosenki Turystycznej.

Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

K: Jak uczniowie wspominają te wycieczki? I jak Pani je wspomina?

PK: Bardzo fajnie, ponieważ patrząc na uczniów, którzy napędzają to koło dają motor do działań następnych. Teraz patrząc na młodzież widzę budzące się ludzkie odruchy, czyli oprócz własnego nosa widzę jeszcze kogoś obok mnie, kto tak samo jak ja czuje i myśli, jest człowiekiem z potrzebami takimi samymi jak ja, ma tylko problemy z poruszaniem. Wszyscy jesteśmy dla siebie jak rodzina, a nasze wspomnienia i fotografie są tego najpiękniejszym dowodem.



K: A jak z planami na przyszłość?

PK: W planach mamy wycieczkę do centrum osób niepełnosprawnych, oraz wycieczkę zagraniczną na Węgry. Nasze koło jest na pierwszym miejscu pod względem liczby uczestników w powiecie. Chciałabym się jeszcze pochwalić że członkinie naszego koła- dziewczynki z 3D dostały odznaki Orle Loty za poświęcenie i działalność na rzecz PTTKu.

K: Dziękuję bardzo za wywiad.

PK: Ja również dziękuję.

przygotowały : Edyta Bielak i Karolina

Szał Naszej-Klasy

Każdy, przeciętny Polak posiada obecnie cudowne narzędzie do lansowania się o nazwie „Nasza-Klasa”. Nie powinno się to wydawać dziwne, zwłaszcza, że od momentu ruszenia „Naszej-Klasy”, portal ten jest na językach wszystkich. Może nie do końca sam portal, ale jego użytkownicy na pewno.

Wszystkich – i starych i młodych – ogarnął wielki szzał. Tworzymy konta, by się pokazać, pochwalić rodziną, domem odpicowanym w kosmos, nową furą, zwierzakiem, czy aparatem cyfrowym z lampą błyskową i fajnym lustrem. W końcu każdy „szanujący się” użytkownik powinien mieć w swojej galerii więcej zdjęć przedmiotów martwych niż swoich. Przecież chodnik przed domem jest sto razy atrakcyjniejszy niż my.

Wracając do domu, czym prędzej odpalamy „Naszą-Klasę” i sprawdzamy, kto odwiedził nasz profil (może potajemnie się w nas kocha?), czy ktoś może zostawił nam jakiś komentarz (a „nóż widelec” napisał pod najnowszym zdjęciem „super focia krejzolu”...).

Jak nakręceni czekamy na kolejne zaproszenia od znajomych – „Zdzisiek z IV d ma 401, a ja tylko 399, nie mogę być gorsza”. Ale ilu z tych ludzi figurujących na naszej liście znajomych na serio znamy, z iloma rozmawialiśmy chociaż jeden raz przez dwie minuty? Pełno jest kont fikcyjnych, kont gwiazd (powtarzających się ciągle i ciągle – no chyba, że w Polsce mieszka 500 Pawłów Małazyńskich wyglądających identycznie...), a wszystko po to by być bardziej „kul” i trendy.

W rzeczywistości przypomina to zjawisko, które wystąpiło kilka lat temu wśród dzieciaków, gdy zbierały pokemony. Mało tego, galerie zdjęć są pełne praktycznie identycznych zdjęć, różniących się tylko kierunkiem, w którym patrzy osoba fotografowana. Nie brak też półnagich fotografii – to sposób niektórych na leczenie kompleksów. To nawet nie jest śmieszne... Co spowodowało, że zachowujemy się jakbyśmy mieli intelekt na poziomie wiewiórki?

„Nasza-Klasa” coraz częściej wyzwała w nas irytację – dlaczego więc nie zrezygnujemy z niej? Odpowiedź jest prosta jak konstrukcja cepa. To świetne źródło informacji – wiadomo „kto, z kim, gdzie, kiedy, jak i po co”, jest o czym plotkować z przyjaciółmi. „Nasza-Klasa” nami zawładnęła, dzień bez niej jest dniem straconym.

Katarzyna Smajdor

Nasi i na kólkach i na Słowacji

Już parę dni przed wyjazdem czuło się atmosferę zbliżającej się wycieczki. Wszyscy kolekcjonowali niezbędne dokumenty i zgody. Nareszcie nadszedł ten dzień...:)



Przed 7 rano wszyscy mieli się stawić w okolicach DKK. Większość o tym pamiętała, jednak znalazło się kilku spóźnialskich- to nasi absolwenci.

Po serdecznym powitaniu i sprawdzeniu obecności wyruszyliśmy. Pan przewodnik opisywał nam mijane krajobrazy i zabytki. W drodze musieliśmy wysadzić dwie osoby, ponieważ nie zabrały ze sobą paszportów... Resztę drogi przebiegło bez komplikacji :)



Pierwszym zwiedzonym zabytkiem był zamek w Spiszu. Na wyniosłym nagim wzgórzu ponad miasteczkiem (600 m n.p.m.) wznoszą się majestatyczne ruiny potężnego zamku, administracyjnej stolicy dawnego Spiszu – Spišský hrad. Ruiny rozciągające się na obszarze ok. 4 ha są największym zespołem zamkowym środkowej Europy, a zarazem przykładem rozwoju architektury militarnej od XII do XVII w. Od 1993 r. figurują na Liście Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Niektórych trochę przeraziła wysokość wzgórza, jednak wszystkim udało się dotrzeć na szczyt. Mieliśmy magicznego przewodnika- nikt go nie widział, a wszyscy słyszeli (nie, to nie czary :) legend słuchaliśmy z radia ;D) Potem większości uczestników udało się zdobyć najwyższą zamkowa wieżę.



Następnym punktem wycieczki był spacer wokół jeziora Szczyrbskiego– jest to w Tatrach Wysokich, drugie co do wielkości po stronie słowackiej jezioro. Nad południowym krańcem jeziora

sytuuje się miejscowość o tej samej nazwie Szczyrbskie Jezioro. Po długim i relaksującym spacerze, wygodnieli jak wilki, postanowiliśmy coś zjeść w najbliższym barze. Hitem okazał się cheeseburger, którego zamówiła większość, skuszona niską ceną. Zawartość kanapki okazała się niespodzianką, gdyż w środku zamiast mięsa znajdował się ser i surowa kapusta ;)).

Po zejściu na parking pan przewodnik zorganizował konkurs wiedzy o Tatrach Słowackich, z nagrodami oczywiście. Po tym dniu pełnym wrażeń wsiedliśmy do autobusu i wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Edyta Bielak i Karolina Iwańska

Nauka- przyjemność czy przymus?

„Nauka w szkołach powinna być prowadzona w taki sposób, aby uczniowie uważali ją za cenny dar, a nie za ciężki obowiązek.” Słowa te wypowiedziane przez Alberta Einsteina trafiają do większości osób- szczególnie jednak do młodzieży licealnej.

Wszyscy zgodzą się z tym, że nauka jest potrzebna w życiu. Jeśli chcemy osiągnąć w życiu sukces musimy na to ciężko zapracować. To właśnie dzięki niej otaczający nas ludzie są specjalistami w swojej dziedzinie np. lekarze czy prawnicy. Czasem jednak wydaje nam się, że ta ciągła praca nie ma końca. Staramy się, a nic nam nie wychodzi.

10 lat temu stwierdzono, że ponownie należy podzielić szkołę na podstawową, gimnazjum oraz 3-letnie liceum. Jednak okazuje się, że pomysł ten nie był dobrze odebrany przez ludzi. Czy rzeczywiście był sens dodawania trzech lat gimnazjum i rozbijania całej edukacji? Przecież można było spokojnie uczyć się osiem lat w szkole podstawowej, a później kontynuować to w 4-letnim liceum.

Najgorszym problemem okazuje się w tej chwili przebrnięcie bardzo szybko przez krótki okres szkoły średniej. Duża część młodzieży ma chęć do nauki, jednak podejmując trudy jakie stawia przed nimi nauczyciel, nie są w stanie sprostać temu zadaniu. Gdy mówimy, że mamy dość, nauczyciel odpowiada :”wiem, że jesteście zmęczeni, ale niestety, mamy tylko 3 lata i nie zdążymy zrealizować programu.” Dokładnie - „nie zdążę zrealizować programu.” Trzeba się bardzo spieszyć, gdyż w ciągu niemal 2,5 roku należy przerobić cały maturalny materiał, aby potem spokojnie (choć to pojęcie względne) przygotować się do egzaminów końcowych.

Mój dzień jako prawie 18-letniej uczennicy liceum wygląda dość nieciekawie. Około godziny 19 wracam ze szkoły, po czym wpadam do domu, przerażona ilością spraw, z którymi muszę dziś dać sobie radę. Patrzę na biurko zavalone książkami, które pozostały z poprzedniego dnia. Następnie idę szybko jeść kolację i siadam znów do biurka. Patrzę na nie i czuję, że dostaję oczopląsu z powodu przeładowania jakie tutaj panuje. Nie wiem od czego zacząć, a w szkole wymagają. No cóż trzeba się sprężyć!

Dam radę! Mam przecież jeszcze całą noc! Brak czasu na jedzenie, spanie, nie mówiąc już wcale o spotkaniach towarzyskich.

W efekcie, gdy nadchodzi piątek, wchodzę do domu, rzucam plecak i padam zmęczona na kanapę. Cieszę się, że to już weekend! A właściwie jeden dzień odpoczynku, bo w sobotę trzeba znów zabrać się do pracy. Nadchodzi kolejny dzień. Idę do szkoły i czekam na klasówkę z polskiego. Piszę i czekam na wyniki. Trójka?! Cemu tylko trójka?! Przecież wszystko umiałam! Przygotowany uczeń dostaje mało satysfakcjonujący stopień. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Gdy jesteśmy śpiący, mózg nie wykorzystuje swoich wszystkich możliwości. W takim momencie, zaczynają zarabiać psycholodzy. Człowiek popada w depresję. Czuje, że jest beznadziejny i nic mu się nie udaje, mimo że tak bardzo się stara! Przecież był doskonale przygotowany na ten sprawdzian!

Dokładnie tak wygląda nauka w liceum. A wszystko za sprawą tego, że skrzywdzono nas stwarzając jeszcze jedną, zupełnie niepotrzebną szkołę, zwaną: gimnazjum. Od tego momentu w życiu 17-18 letniego człowieka przeważa stres, strach i nieprzespane noce.

Justyna Ludewig

6-latki do szkół...

Ostatnio dużo słyszy się o zamiarze wprowadzenia ustawy, według której dzieci w wieku 6 lat miałyby obowiązek rozpoczęcia edukacji szkolnej. Wielu polityków opowiada się za lub przeciw, swoje zdanie argumentując faktem ukończenia szkoły kilka lat wcześniej niż obecnie bądź twierdząc, że sześciolatnie dzieci powinny jednak rok dłużej uczęszczać do przedszkola.

Nikt chyba tak naprawdę nie wziął pod uwagę zdania głównych zainteresowanych. Wydawać się to może mało znaczące albo wręcz niepotrzebne, ale jestem przekonana, że nikt nie byłby zadowolony gdyby ktoś inny decydował o jego życiu nie pytając o zdanie. I nie ma tutaj znaczenia, czy jest to 6-latek, czy osoba dorosła. Kto wie, być może dzieci zapytane, czy chcą rok wcześniej rozpocząć naukę w szkole umiałyby same odpowiedzieć? A nawet jeśli nie, to przecież i tak ich to nie minie... Oczywiście decyzja o pójściu do szkoły bądź pozostaniu w przedszkolu nie zależałaby jedynie od zdania dziecka. Byłaby to decyzja przede wszystkim rodziców, którym doradzić mogliby specjaliści – tj. wychowawcy przedszkolni, nauczyciele bądź psychologowie, którzy na podstawie obserwacji postępów i umiejętności posiadanych przez dziecko z pewnością podjęliby słuszną decyzję.

Warto wspomnieć również o stosunkach koleżeńskich panujących w szkołach. Zdarza się bowiem, że uczniowie klas starszych wyśmiewają się z młodszych kolegów, nie traktują ich poważnie. Trudno więc sobie wyobrazić samopoczucie 6-latka zagubionego na szkolnym korytarzu pośród gromady biegających i wrzeszczących 12-latków. Obawiam się, że starsi koledzy zamiast zaopiekować się młodszymi, bardzo szybko znaleźliby sobie nowy obiekt do żartów... W takiej sytuacji, dziecko zamiast chętnie iść do szkoły będzie próbowało znaleźć tysiące powodów, aby tego uniknąć. I tak przez jakiś czas, dopóki w szkole nie pojawi się kolejny rocznik 6-latków...

Jeśli więc celem naszego rządu poprzez wcześniejsze rozpoczęcie edukacji przez 6-latków jest to, aby w przyszłości szybciej można było ściągać od nich podatki, to nie powinniśmy się zdziwić, gdy za kilka miesięcy władza dojdzie do wniosku, żeby do szkoły posłać dzieci w wieku lat czterech...

Agnieszka Świerad

Historia lubi się powtarzać...

...ale czy nie za często? Domyślcie się zapewne o co mi się tym razem rozchodzi. Jest to oczywiście kolejny nieudany rajd. Nieudany ponieważ „dla naszego dobra” został w ostatniej chwili odwołany. Hmmm i co tu się dziwić naszej p. Dyrektor. Przecież musi dbać o to, by nam młodym nic złego się nie stało. Przecież, „Rajd po ćmoku” był źle zorganizowany, niedopracowany.

Więc zastanówmy się co było nie tak... a więc nasza trasa była wyznaczona przez zdecydowanie za wysokie tereny (przecież rajd w góry wcale nie oznacza, że mamy chodzić po górach, prawda?), ponieważ miał on się odbyć w nocy (no tak „po ćmoku” nie oznacza wcale w nocy, zawsze można młodzieży wmówić, że to nie oznacza „zmroku”).

Kolejny argument to taki, że nie ma przewodnika (dlaczego nasz „Góromaniak” nie chce podróżować z facetem który się „na tym zna”?), następny, że za dużo ludzi idzie i w ogóle to nie ma odpowiedniej liczby opiekunów, a gdyby tego było mało to nie było stosownego pisma do kuratorium i do GOPRu i gdzieś tam jeszcze (dlaczego pan profesor W. Żebrak tego wszystkiego nie załatwił?!).

Więc o co mi się rozchodzi, jak „dla naszego dobra”? Więc chyba o to, że „Rajdowcy” dowiedzieli się, że rajdu nie ma we czwartek (a tu trzeba zaznaczyć, że rajdy odbyć się miał we czwartek o godz. 22), czemu się unoszę? Choćby temu, że pasuje ludziom powiedzieć, że rajdu nie ma jakieś 3 dni wcześniej, myślę, że dużo nie wymagam, w szczególność, że pomysł na „Rajd po ćmoku” był znany dyrekcji już od jakiegoś miesiąca i na początku zgadzała się na niego i nie miała żadnych zastrzeżeń.

Co nam pozostaje, wkurzać się pisać, artykuły do gazetek, protestować (dziękuję panie Profesorze!) i mieć nadzieję, że kolejny rajd dojdzie do skutku i że dyrekcja będzie się starała nas słuchać, tak jak my to robimy (szacunek chyba powinien działać we dwie strony).

Ale o ile dobrze pamiętam w ostatnim numerze naszego poczytnego pisma już kierowałam obiektywne uwagi i zastrzeżenia do decyzji p. Dyrektor (chodziło o rajd zimowy), ale jak widać My możemy sobie pisać, protestować, strajkować... a i tak podejmujący decyzje postąpią według własnego uznania

Amelia

Ilustrowany Przegląd „Gastronomiczny”

*Gazeta wynalazła wreszcie uzdolnianego karykaturzystę.
Powracamy więc do tradycji i zachęcamy do rozpoznawania.*



Morze, nasze morze...

Artykuł jest pisany w charakterze pochwalno-dziękczynnym. Mianowicie, ma on za zadanie przybliżyć uczniom szkoły (którzy niestety nie mieli tej przyjemności bycia z nami), co stracili, oraz by następnym razem robili wszystko by na takowej być.



A więc jak już wszystkim wiadomo, wycieczka była organizowana przez panią profesorkę Cenę oraz panią profesorkę Koral. Całe pięć dni, grupa przekraczająca 40 osób spędzała cudowne chwile nad polskim morzem. Pogoda nie sprawiała większych kłopotów, choć w ostatnie dni troszkę padało, a jak byliśmy w Oliwie można powiedzieć, że lało! Ale po kolei (oczywiście w telegraficznym skrócie):



Wyjazd był w niedzielę o 22 z ulicy Morawskiego, wszyscy zwarci i gotowi wpakowali się do autobusu, zajęli miejsca i odjechaliśmy. Początki jak to zwykle bywają trudne (mało ludzi się zna- trzeba się poznać), oczywiście najlepsza metoda to „przez żołądek do serca”- czyli częstowanie wszystkich wszystkim. I tak przez kilka następnych godzin następowała integracja w autobusie, żeby uczniom się nie nudziło organizatorzy umilali czas poprzez

udostępnienie filmów, czy też karaoke (a niech śpiewają, niech coś się dzieje).

Pierwszy przystanek (pomijając stacje benzynowe) to Ciechocinek- tężnie, kto nie ma pojęcia co to, to zapraszamy do uczestników, bądź nauczyciela geografii, a zaraz po nim Toruń (Pierniki). Tam zobaczyliśmy krzywą wieżę i degustowaliśmy chlubę miasta, pierniki!

Potem to już punkt docelowy- Gdańsk. Nasze nowe mieszkanie. Przez kolejne kilka godzin rozpakowywanie, zakwaterowanie, toaleta (oj przydaje się po podróży) i jedzenie! Po obiedzie kilka ważnych uwag dotyczących wzajemnego szacunku i zachowania się w domu i wyjście by przywitać się z miastem. Wszyscy z radością (nie było widać zmęczenia) udali się na miacho, i zaczęło się- zdjęcia pod Neptunem etc.

Kolejne dni zaczynały się bardzo podobnie, pobudka rano, wyjście z domu, późny powrót wieczorem. Pierwsze dni to zwiedzanie Gdańska (zakochałam się w ul. Mariackiej). Przyznam, że Pani przewodnik była niesamowita i ukazała nam swoje miasto w taki sposób, że każdy by się zakochał.



Następny dzień- Westerplatte. Podróż galeonem, spacerek pod pomnik. Pogoda cudowna, pierwsze ‘namacalne’ spotkanie z morzem. Woda zimna i słońca- sprawdzali! Byliśmy na wystawie Drogi do wolności (i wtedy już zaczęły się opady), bo na następny dzień kiedy pojechaliśmy na koncert organowy w Oliwie to lało strasznie.

I przecież jeszcze Sopot, molo przecież, było za chmurką, ale nie padało, i udało nam się zobaczyć to piękne miasto. I jeszcze Gdynia- tutaj Akwarium, rybki i same fajne rzeczy- jedyne utrudnienie to strasznie dużo ludzi było i było delikatnie mówiąc ciasno.

I tym samym dotarliśmy do piątku- dzień wyjazdu. Pakowanie, śniadanie, wyjeżdżanie. Po doradzę (na trasie Gdańsk- Nowy Sącz) zahaczyliśmy o Pelplin i tam miły ksiądz opowiadał nam o zakonie cystersów. Gdy skończył opowiadać, wszyscy na nowo zajęli swoje miejsca i jechaliśmy dalej. Niestety nie obyło się bez korków dlatego w domu byliśmy na 4.30.

Myślę, że każdy kogo spytacie zaliczy tę wycieczkę do udanych. Dużo zwiedzania, dużo zabawy, dobre jedzenie i cudowni ludzie.

Amelia.

Ale to już było

Gdy kartka z kalendarza ukaże swą datę na 19 czerwca, a wskazówki zegara będą uporczywie docierać do południa... to wtedy właśnie odnotuje się najwyższy wskaźnik szczęścia wszystkich ludzi na świecie, zauważalna szczególnie wśród społeczności szkolnej. Nikt nie musi pytać dlaczego.. KONIEC ROKU SZKOLNEGO. Jednak gdy nasza euforia mija, zaczynamy zastanawiać się co wydarzyło się w minionym roku.

Niedawno ukazał się artykuł w jednej z nowosądeckich gazet, w którym nadmieniono iż zacne V Liceum Ogólnokształcące jest miejscem składania licznych podań przez tegorocznych gimnazjalistów. Zadajmy sobie pytanie: czy aby ta pozytywna opinia dotyczy realiów naszej szkoły?

Wybierając szkołę, dwa lata temu, kierowałam się nie tylko procentem zdawalności matury, ale także wrażeniami absolwentów. Ogólnie była bardzo pozytywna i polecająca szkołę.

Zmiana dyrekcji i samorządu niesie liczne konsekwencje i nowości.

Czas na szczegółową analizę ostatnich 10 miesięcy.. oczywiście bierzemy pod uwagę warunki meteorologiczne, prędkość wiatru i liczbę opadów w Afganistanie..)

Prędkość zmian w naszej szkole dochodziła czasami do 100 km/h, ale czasami spadała do prędkości żółwia.. jest to jednak zjawisko na ogół obserwowane w przyrodzie.

Tego roku konsekwentnie sprawdzono kolor podeszwy naszego obuwia i posiadanie identyfikatora.

Zadowolającym czynnikiem było umieszczenie zastępstw w miejscu dostępnym dla każdego ucznia. Choć nie raz zdarzyło się, że komuś umknęło, aby przyjść na zastępstwo to każdy z nas był zadowolony, że informowano o przypadających lekcjach.

Jeżeli chodzi o liczbę opadów, to szczególną burzą oplakaną żalem, ale ostatecznie przyjętą z jakże należytą pokorą, był brak zmiany planu lekcji po odejściu klas trzecich i czwartych. Sale lekcyjne stoją rano puste a uczniowie przychodzący na drugą zmianę nadal mają zajęcia do 19 godziny. Pamiętajmy, że nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło:

Zawsze można spać dłużej rano:)

Ze smutkiem przyjęto wiadomość o odwołanych dyżurach w szatni.

Ogólne warunki pogodowe w roku szkolnym były pozytywne, choć jak wiadomo nie ma takiej informacji, która zadowolili by każdego ucznia.

Warto zaznaczyć, że rzadko kiedy spotykaliśmy się z odmową dyrekcji w sprawach związanych z przełożeniem lekcji, wszelkimi wycieczkami i zajęciami poza szkolnymi.

Tak już teraz przyszła kolej na długo oczekiwane wakacje a potem wracamy do szkoły, która zapewne już zastanawia się nad kolejnymi zmianami... Co nas zaskoczy w przyszłym roku?

Uczennica szkoły

Młodzież Zespołu Szkół nr 1 przygotowała prezentację multimedialną dotyczącą podejmowanych w naszej szkole inicjatyw związanych z poznawaniem kultury, języków oraz zwyczajów krajów Unii Europejskiej.



Nasze wystąpienie zostało także wzbogacone o wystawkę oraz degustację wypieków i bezalkoholowych drinków.



Prezentowaliśmy się naprawdę okazale. Nasze starania zostały docenione i zauważone - zajęliśmy 1 miejsce!

Ze strony www.zsnr1.pl

"Moja szkoła w UE"

29 maja 2009 odbył się ostatni etap konkursu "Moja Szkoła w Unii Europejskiej".

Pieniny z odrobiną historii

Dnia 20 maja ok. godziny 7:45 zaczęliśmy „kotłować się” przy ulicy Morawskiego w Nowym Sączu. Po zajęciu odpowiednich miejsc w autokarze(i zarezerwowaniu ich dla śpiochów wsiadających na trasie) ogarnięci żądzą przygody ruszyliśmy w drogę. Ponieważ wycieczkę organizowała Komisja Młodzieżowa PTTK uczestnikami były także dzieci ze szkół podstawowych wraz z opiekunami.



Pierwszym miejscem jakie odwiedziliśmy był zamek w Czorszynie. Podziwiać mogliśmy cudowne widoki, oraz otrzymaliśmy lekcję historii (przydatną również na testy gimnazjalne jak twierdził Pan przewodnik).

Później krótki przejazd autokarem i byliśmy na miejscu. Po krótkiej reprimendzie ruszyliśmy w drogę (o zgrozo najłatwiejszym!!!) szlakiem na Trzy Korony. Choć przy pierwszym „podejściu” można było nabawić się lekkiej zadyszki ,potknąć o kamień lub poślizgnąć na odrobinie błota dalszy marsz przebiegł bez wysiłku. Najbardziej wyczerpujące było czekanie przy wejściu na sam szczyt. Ale nie było źle, wystarczy zająć dobre miejsce, zjeść paluszki i czas dość szybko mija. Przyznać trzeba, że opłacało się odczekać swoje i zobaczyć przepiękną panoramę z tarasu widokowego. Pogoda dopisała i można było podziwiać piękne jak marzenie OŚNIEŻONE Tatry jak i inne ciekawe pasma : Gorców i Pienin.

Po zejściu do Krościenka zostaliśmy zaproszeni na obiad w Łąckiej restauracji. Wszyscy ze smakiem spałaszowali tradycyjnego kotleta z ziemniakami, a później ewentualny deser we własnym zakresie.

Podsumowując: Dzieci ze szkoły podstawowej były bardzo zadowolone z trasy i przebiegu wycieczki jednak nam pozostał pewien niedosyt. Prawdę mówiąc nawet Ci lubujący się w narzekaniu (na bolące nogi, upał, długość trasy czy ciężar plecaka) po wycieczce mogli się



przyczepić jedynie tego, iż nie bolą ich nogi i dostali jednego kotleta zamiast dwóch jak inni.

I choć widoki piękne i towarzystwo wesołe brakuje tego aby przez następny tydzień po wycieczce można było sobie biadolić o bolących nogach i chwalić się wszystkim



jak stawiało się czoła wyzwaniu nadążenia za naszym panem Profesorem .

Patrycja Kruk

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 2g i spółka w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba
Redaktor naczelny: Joanna Kolasa
Zastępca redaktora: Ewa Zapiór
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz Jakub Bodziony, Natalia Klag, Agnieszka Sierotowicz
Justyna Migacz, Agnieszka Ziółkowska, Kamila Tymbarska, Iza Frączek i inni

Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Lwowska 29

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe